

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr 55.

DETROIT, MICH., 18-go WRZESNIA 1892 ROKU.

TOM II.

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

18	Wrześń.	N.	Józefa z Kapi i reny
19	"	P.	Januarego i Konst.
20	"	W	Eustachego.
21	"	Ś.	Mateusza ap. i ew.
22	"	C.	Maurycyego.
23	"	P.	Tekli panny m.
24	"	S.	Gerarda b. m.

Listy i przedpłatę

WYSYLAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA”
DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn.

Rocznie Półr. Kwart.

\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.

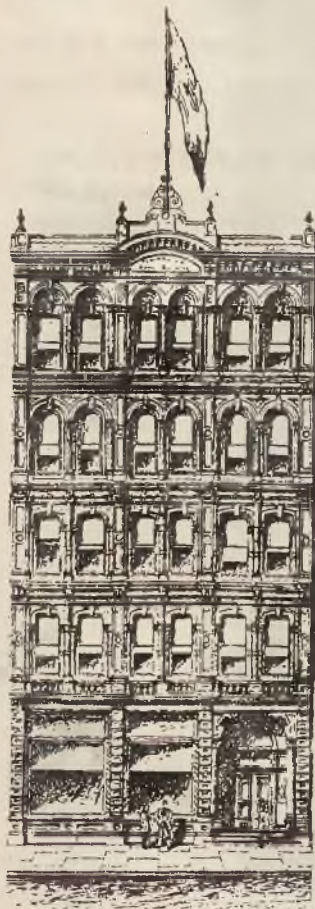
W Austrii. 5 złr. 2.50złr. 1.25.

W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50.

Rękopisów drobniejszych Redakcja nie zwraca.

MATKI! OJCOWIE!

MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!!



PENINSULAR SAVINGS BANK BANK OSZCZĘDNOŚCI.

Kapitał \$500,000
Akcyon ar. fund. \$500,000
Zabezpiecz. d. p. \$1,000,000

Alex. Ch poton Jr. Prezydent,
Jan M. Dwyer, Wic-perez.
Józef Perrien, 2 Wice-prez.
Józef B. Moore, Kasyer.
J. H. Janson, Pomoenik Kas.

Od pieniędzy złożonych w banku
płacimy procent 4 od sta.

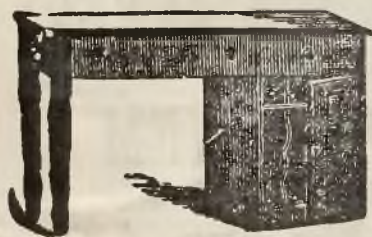
Przyjmujemy depozyty i za-
łatwiamy interesa pieniężne
wszelkich Bractw, Towar-
zystw, Klubów, Organiza-
cyi. Przyjdź do nas i wejdź
w interesa.

Józef B. Moore.

40 W. Fort str.
Detroit, Mich.

JAN BRUSHABER.

Fabryka i Skład Mebli oraz Pościeli.



Mebłe do pokoi
bawialnych, jadalnych i
sypialnych w wielkim wy-
borze i po najtańszej cenie.

Szafy od \$6.00 i wyżej
Biuorka " \$5.00 i "
Łóżka " \$2.00 i "
Rozkazy \$1.00 i "
Krzesła 40c i "

263 Gratiot Ave

Detroit, Mich.

LOTY LOTY LOTY. HANNAN,

HANNAN, LOTY LOTY LOTY.

Znany zaszczytnie sprzedawca gruntu
w tym Stanie.

WYPRZEDAJE loty po cenach, jakie były roku ze-
szłego tj. od \$300 do \$1200
— względnie do miejsca.

LOTY TE znajdują się przy St. Aubin Ave. Chene
Mt. Elliot, Medbury, Ferry, Harper,
Grandy, przy fabryce wagonów (Car
shops), Chair-factory i t. d.

Najniższa wpłata \$ 25.00

100 Lotów na St. Aubin Ave. 30x130
po \$ 350 i \$ 400

Wszyscy, którzy mają zamiar kupić tani lot, niech się zgłoszą do

Fr. Schulte

Cor. St. Aubin & Medbury St.

lub też do polskiego agenta J. JURCZYKA, 507 Canfield
Ave., gdzie się mogą lepiej objaśnić.

HANNAN pożycza również
niądze potrzebującym na b
domu.

OD REDAKCYI

Przedpłatę na „Niedzielę” i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

**Office of „NIEDZIELA”
Polish Seminary.
DETROIT, MICH:**

Piszcie, o ile można, czytelnie.

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę” podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich.,	Pan Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
„ „ „	Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.
„ „ „	J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
„ „ „	Michał Pranga, 101 St. Joseph St.
„ „ „	Wojciech Siwa, 724 Riopelle St.
„ „ „	Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis.,	M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.
E. Saginaw, Mich.,	Ignacy Poplewski.
„ „ „	Franc Mordee, Perkins St.
Lemont, Ill.	Piotr Maday.
Elmira, N. Y.	M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill.	Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio,	J. Malkowski, Woodland Cem. Office.
South Bend, Ind.,	Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
Posen, Mich.,	Albert Klimaszewski.
Baltimore, Md.,	I. K. Zauto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y.,	A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „ „	Antoni Chajewski, 39 Townsend St.
„ „ „	Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y.,	Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn.	Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
„ Bay City, Mich.	Michał Wojciechowski, 19th & Farragut
Grand Rapids, „	W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Brooklyn N. Y.	Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
Cleveland, Ohio.	F. C. Kopciński 17 Dodge St.
W South Chicago, Ill.,	T. Węclewski, Edward Ave.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

Polecamy względem Sz. Sz. Rodaków

WIELKI

SKŁAD UBIORÓW

LESZCZYNSKIEGO I MELINA

cor. Hastings i Willis Ave.

W nowo-otwartym składzie znajdziecie Sz. Sz. Rodacy wielki wybór

UBIORÓW GOTOWYCH

dla mężczyzn, młodzieży, chłopców i dzieci

po **CENACH NAJTAŃSZYCH** wykonujemy również ubrania i na **obstalunki** według najnowszych żurnali. Materiały doborowe sprowadzamy w większej części z New Yorku i to za gotówkę, wskutek czego możemy sprzedawać i przyjmować obstalunki o **POŁOWIĘ TANIEJ**, aniżeli w innych tego rodzaju składach w Detroit. Przyjdźcie a przekonacie się!

P. LESZCZYNSKI I F. MELIN

PIERWSZA POLSKA APTEKA

DRA. W. K. KWIECINSKIEGO.

Róg ulic Benton i Bivard.

Detroit,

Mich.

**WILLIAM ULRICH
Zegarmistrz i Jubiler.**



Wielki wybór zegarków
Złotych i Srebrnych
wszelkiego gatunku.

Piękne i gustowne towary
złotnicze w wielkim wyborze

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancją.
Skład otwarty do 10 godz. wieczór.

322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.
Naprzeciw browaru Stroh.

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego
rodzaju Drzwi, Okna, Okienne i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave.

Blisko Dubois ulicy.

Zgłoś się do nas, pierwszej nim gdzieindziej pójdziesz.

F. RAMM.

Sprowadza i ma na składzie instrumenta muzyczne, nuty etc
Skrzypce, Akordeony, Gitary etc. po bardzo tanich
cenach.

Towary norynberskie, Albumy etc. we wielkim wyborze.

182 Gratiot Ave.

Detroit, Mich.

FR. X. PETZ, Skład ZEGARÓW-
ZEGARKÓW I JU,
BILERSKICH przed-
miotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wybo-
rze. Wszelkie reperacje wykonuje tanio i prędko.
466 GRATIOT AVE. DETROIT.

**Peoples' Savings Bank.
Bank Oszczędności.**



Kapitał \$500,000.
Nadwyżki \$125,000
Depozyta \$6,000,000

Od pieniędzy złożonych
płacimy procent 4 od sta

Wypożycza pieniądze na
wszelką własność ziemną

Pośredniczy w kupnach
własności ziemskiej.

M. W. O'Brien, Prezydent,
T. A. Schulte, Wice-prez.

J. E. Lawson, Kasyer.
R. W. Smylie, Audytor.

Bank jest na rogu ulic Griswold i Fort w Detroit.

BRACIA FR. I M. PIOTROWSCY

utrzymują

SKLEP Z OBUWIEM

dla mężczyzn, kobiet i dzieci

811 St. Aubin Ave.

Reperacje wykonują szybko i po najtańszych

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N^r. 55.

DETROIT, MICH., 18-go WRZESNIA 1892 ROKU.

TOM II.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIAKAŁA.



KTÓREMU ŻYWIOŁY POSŁUSZNE.

Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

Żywot świętego Jacka

KAPŁANA WYZNAWCY.

(Dokończenie.)



Pewną to jest rzeczą, że serce człowieka miłującego Boga na podobieństwo serca Jezusa i jego sług świętych jacy byli i będą, żarliwie pragnie i stara się, aby ogień miłości Boskiej wszystkich ludzi ogarnął — to też Jacek pożerany tą miłością, opuszcza kochany swój Kraków, idzie do Sandomierza, a pod Wyszogrodem po wezbranej nadspodziewanie i wzburzonej Wiśle, na płaszczu swoim wśród zdumionej rzeszy z towarzyszymi w Imię Pańskie przeprowadza się, zdążając do Płocka i innych dalszych miejsc kraju naszego. Potem zwiedza Pomorze nad morzem Bałtyckiem, Kamieniec nad Odrą, Gdańsk, Elbląg, Królewiec i wyspę Rugię; udaje się do Danii, Szwecyi i Norwegii, następnie do Węgier, nad morze Czarne, do Chersonoczu; dociera Tybetu i Chin, wszędzie nawołując do pokuty i poprawy życia. Siejba ta słowa Bożego wydawała wszędzie plony, lud się koił i do Pana Boga swego nawracał. Jako pomniki apostołstwa Jackowego licznie w różnych miejscach są pozakładane klasztory Dominikańskie, które wielu w naszym kraju wydały świętych mężów; nie wymieniając innych, dość wspomnieć bł. Sadoka i 40 braci jego zakonnych w Sandomierzu wymordowanych przez Tatarów i owego sławnego towarzysza wypraw wojennych króla Władysława IV, Fabijana Birkowskiego.

W jednej z podróży apostołskich w okolicach Dniepru zdarzyło się, że Tatarzy napadli na miasto z mordem i pożogą. Z zagrożonego miasta i kościoła mąż Boży unosi Przenajśw. Sakrament. Wtem przechodząc obok statuy Boga-Rodzicy, słyszy, jakoby żałośnie, niejako z wyrzutem słowa: „a mnież Jacku zostawisz na wzgardę pogańcom? nie obawiaj się wierny mój sługo, mój syn doda ci siły.“ Jakoż Jacek pełen wiary i ufności bierze alabastrową figurę Maryi wielkich wymiarów, więc nad jego fizyczne siły i przed bisurmanami unosi. Figura ta tak cudownie ocalona, znajduje się dotąd w jednym z miast w Galicyi, w kościele XX. Dominikanów.

Mąż ten apostołski w podróżach swoich, jak widzieliśmy tak licznych a w owych czasach niezmiernie trudnych i niebezpiecznych, nie lękał się ni upałów ni zimna, ni głodu, ani bardzo wielu przykrości, ale wzorem pierwszych apostołów, pieszo, często wśród puszczy leśnych i stepów lub wśród dzikich hord azyatyckich krajów, długie drogi odbywał, zagrzewany miłością Zbawiciela naszego, gorliwością o Jego chwałę i pragnieniem zbawienia dusz.

Nareszcie przewidując zbliżający się kres swojej ziemskiej pielgrzymki, wrócił do Krakowa do swego klasztoru, a pomnażając ćwiczenia pobożne, gotował się na śmierć. Jakoż w dzień św. Dominika zanie-mógł. W wigilię Wniebowzięcia Matki Boskiej zwołał swoich braci zakonnych i tak do nich przemówił:

„Jutro najmilsi rozstanę się z wami; com wziął w ustawie od św. Dominika patryarchy naszego, pokorę, ubóstwo i miłość zobopólną, to wam zostawiam i zalecam.“ Nazajutrz przyjął pobożnie święte Sakramenta, potem odmawiał psalmy ze łzami wołając: „W Tobie Panie miałem nadzieję, nie będę zawstydzony na wieki.“ A gdy przyszedł do słów: „w ręce Twoje Panie oddaję ducha mego,“ zasnął w Panu i błogosławiona dusza przeniosła się do niebiańskich przybytków wiekuistego szczęścia. Żył na ziemi lat 74. Zaraz po śmierci za jego wstawieniem się liczne cuda dzieć się poczęły, które tu pomijamy, a które świadkami wiarogodnymi pod przysięgą stwierdzone zostały i po przeprowadzeniu procesu kanonicznego w r. 1594. Papież Klemens VIII zaliczył Jacka w poczet świętych Kościoła katolickiego, a Ojciec św. Urban VIII postanowił aby uroczystość ś. Jacka w kraju naszym obchodzoną była w pierwszą Niedzielę po Wniebowzięciu Najświętszej Panny Maryi.

Otóż mamy krótki rys życia świętego Jacka. Obyśmy naśladowali jego świętą żarliwość o chwałę Bożą, jego pokorę, czystość, ubóstwo, pracowitość i miłosierdzie a nadewszystko jego gorącą miłość Boga i bliźniego. Zaiste chlubić się możemy tym świętym naszym rodakiem, on jest kość z kości naszej. Polecamy się z ufnością temu naszemu patronowi, abyśmy za jego wstawieniem się, w wierze św. byli stateczni i abyśmy życiem chrześcijańskim wyjednałszy sobie szczęście doczesne i wieczne, razem z nim w niebieszech Boga w Trójcy Jedynego chwalili po wszystkie wieki wieków.

W powyższym żywocie była wzmianka, że ś. Jacek cudownie modlitwą przywrócił do dawnego stanu potłuczone gradem zboże. Zdarzenie to opisał pięknie bogobojny a już nieżyjący X. Karol Antoniewicz, co tu na zakończenie przytaczamy:

Koło Krakowa w rozkosznej dolinie,
Gdzie nasza Wisła srebrną wstęgą płynie,
Leży Kościelec, wieś piękna, wesoła,
Sady i niwy wieńczą ją do koła;
Na których Mazur kmiotek pracowity,
Owoc swej pracy zbiera w snop obfity.
Tam ludek żyje wesoły, zamożny,
Bo pracowity, trzeźwy i pobożny.
Było to właśnie pod wieczór roboty,
Dojrzewał w polu kłos pszeniczki złoty,
A jęczmień ostrym wężem najeżony
Na sierp czekając pokrywał zagony.
Już gospodarze sprzątają stodoły,
Parobcy jarzma gotują na woły;
Dziewczęta hoże przy głośnej gawędzie,
Pachnącą rutę zbierają po grzędzie,
A w chacie stojąc przy dymnym kominie,
Prostą wieczercę warzą gospodynie,
I cała wioska krząta się co żywo,
By w poniedziałek już rozpocząć żniwo,

Lecz jakże płonne są ludzkie nadzieje,
Ten jutro płacze kto dzisiaj się śmieje,
Boskich wyroków nikt dociec nie zdoła,
O! wiosko ty dzisiaj szczęśliwa, wesoła,
Ty doznasz wkrótce na jakie odmiany,
Człowiek w tej życia pielgrzymce skazany.

Wicher się nagle od północy zrywa
I błękit nieba chmurami pokrywa;
Runął grom, niebo i ziemia zadrżała,
A grad rozdarła chmura wysypała;
I leci z szumem, trzaskiem i hałasem,
I ścina kłosy, ach! ścina przed czasem,
I biednych kmięci przepadły nadzieje,
Zabłysnął dzionek słońko znów się śmieje,
A kiedy w pole wyszła wioska cała,
Łzom gorzkim radość ustąpić musiała.
Sąsiad sąsiada żałośnie się pyta:
Ach! gdzie nasza pszeniczka? ach! tutaj wybita.
Bo ją moc Boska przed czasem złamała,
I sierpów naszych już nie doczekała.
A gdy tak wszyscy żałośnie dumają
I łzami kłosy złamane zlewają,
Pan wójt poważny z posiwiałym włosem,
Takim do wszystkich odzywa się głosem:
„Słuchajcie ludku, słuchajcie gromada,
„Tutaj już człeczka nie pomoże rada,
„Lecz tylko Bóg sam pocieszy nas w biedzie,
„Oto on święty nasz ksiądz Jacek idzie;
„Ksiądz Jacek!” wszyscy z radości krzyknęli
I ze czią czapki z głowy swojej zdjęli:

„Czego płaczecie pobożni wieśniacy?”
„Ach! ojcie patrzaj owoc naszej pracy,
Oto tu leży!” potłuczone zboże,
Już nam nikt chyba dopomódz nie może.
I cóż to teraz dźać się będzie z nami,
I co z naszymi pocniemy dziatkami!
„Ach ludu! wierny, kto się Boga boi,
Takiemu rozpacz nigdy nie przystoi;
A gdy nas dzisiaj trapi ta niedola,
Mówmy pokornie: „Stań się twoja wola.”
I rzekł, zadumał, na kolana pada,
A z nim upada i cała gromada:
„Boże Wszechmocny nasz Ojcie i Panie!
Daj niech to zboże stłuczone powstanie,
Jakoś zasmucił, pociesz lud twój wierny,
Pokaż! o Boże żeś jest miłosierny.”
Rzekł i do ziemi korno chyli czoło:
Wtem wójt z przestachem: „Cud! krzyknął
(w oko.”
„Cud!” powtórzyła gromada zdumiała,
Jakiego ziemia jeszcze nie widziała,
„Wszakże z radości nie myli nas oko,
Ach! nie, nie! kłosy wznoszą się wysoko,”
I każdy kłosek ze źdźbłem swem spojony,
Piękniej niż pierwej pozłocił zagony.
Ach! księżę Jacku! wszak to prośby wasze,
Gradem stłuczone wzniosły zboże nasze.
„Bogu to Bogu niechaj będzie chwała,
To co widzicie Jego moc zdziałała.”
I to wyrzekłszy lud pobłogosławił
I do Krakowa Wisłą się przeprawił.



NA WEZELĘ OJCZYSTY.

Wspomnienie historyczne

na dzień 9 października.



Obowiązkiem każdego Polaka jest poznać dobrze dzieje Narodu Polskiego, który, choć wykreślony jest teraz z rzędu państw Europy, niemniej istnieje i istnieć będzie. Niedarmo tysiące piersi codziennie powtarza:

Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy! . . .

Cofnąwszy się w przeszłość, myśl nasza z upodobaniem zatrzymuje się przy bohaterskiej postaci króla Jana Sobieskiego, a pamięć przywodzi przed oczy jedno z licznych jego zwycięstw, które odniósł dnia dziesiątego października, a roku pańskiego 1683.

Zapewne wiecie dobrze, mili czytelnicy, że 12 września 1683 roku oswoił Jan III Wiedeń przez Turków oblężony. Otóż poganie, którzy choć tak straszną ponieśli klęskę, jednak w wielkiej jeszcze byli liczbie—cofnęli się na Węgry.

Pospieszył tam za nimi nasz Jan Sobieski. Łatwo pojąć możecie, jak wojsko polskie musiało być strudzone i wycieńczone, kiedy przed dwoma niemal miesiącami wyruszywszy z Krakowa, wciąż odbywało ca-

łodzienne marsze, albo walczyło o śmierć lub życie z niesłychanym ogniem i męstwem.

Trzeba jednak było do szczętu zgnieść straszną potęgę bisurmanów, a zadanie to spoczywało na barkach króla Jana III i dzielnych jego rycerzy.

Przeprawiwszy się tedy pod Komornem przez Dunaj, ruszył król Jan III ku Parkanom, wsi węgierskiej, na lewym brzegu Dunaju leżącej. Most w tym miejscu zbudowany łączył Parkany z leżącym na przeciwległym brzegu Dunaju miastem Granem, arcybiskupią stolicą i silną węgierską twierdzą, zostającą już jednak od stu czterdziestu lat w ręku Turków.

Król, chcąc się dowiedzieć, czy Turcy nie zamysłają opuścić Parkanów, żeby schronić się do warowniejszego Granu, wysłał na zwiady, dnia siódmego października silny podjazd pod wodzą Stefana Bidzińskiego, Strażnika Koronnego, (Strażnik Koronny, była to godność i urząd w Polsce ustanowiony, dla pilnowania granic kraju przed napadami Tatarów).

Bidziński wdał się w bitwę z Ibrahimem baszą Sylistryi (Sylistrya, miasto leżące nad Dunajem w Bułgarii; wówczas silna turecka twierdza). Polacy, liczebnie daleko słabsi, ulegli znacznej przemocy. Pospieszył wprawdzie na pomoc Bidzińskiemu wojewoda Jabłonowski, ale choć połączone, za słabe jeszcze były to siły.

Król tymczasem na ten dzień bitwy się nie spo-

dziewał, wojsko było bardzo „cienkie“, zbiedzone i do walki nieprzygotowane. Nawet rajtary z pułku wojewody pomorskiego Denhofs, nie mieli pistoletów nabitych, dragonia zaś nie miała zapalonych lontów. Król w 5.000 jazdy tylko pospieszył na pole walki, zalane licznymi zastępami pogaństwa.

Dzień ten nie był dla polskiego oręża pomyślny, król do samego końca dodawał walczącym otuchy i męstwa, powstrzymywał tych, co się zabierali do ucieczki. Wycieńczony i strudzony był do tego stopnia, że upadał ze zmęczenia i podtrzymywać go musiał wojewoda Matczyński. — Nawet w wielkim był tego dnia niebezpieczeństwie król Sobieski, opadło go czterech Turków i kto wie, jakby się to było skończyło, gdyby nie pomoc jakiegoś dzielnego a wiernego rajtara; odbił on cios, który już miał spaść na króla i celnym strzałem z muszkietu powalił jednego z napastników.

Tak to nie oszczędzał siebie nasz król Jan i niejednokrotnie nastawiał mężnej swej piersi na nieprzyjacielskie miecze i strzały.

Bitwa z dnia 7 października zakończyła się nie szczęśliwie. Najgłówniejszym powodem tej porażki było to, że Księżę Karol Lotaryński, postępujący powoli za wojskiem polskim, nie przybył wczas na pomoc, pomimo że był kilka razy wzywany.

Rzecz dziwna, a bardziej smutna: cesarscy generałowie cieszyli się z tego chwilowego niepowodzenia obrońcy Wiednia!... a przecież Sobieski ich ojczyznę ocalił i za cesarstwo walki te staczał.

Czem-że była ta porażka w obec klęski, zadanej pogaństwu przed miesiącem niespełna! pomimo to ci niewdzięczni a zazdrośni ludzie nie mogli ukryć zadowolenia swego: oto ten, który zaćmił ich wszystkich, którego podziwiać musieli, zazdroszcząc mu sławy — teraz ustąpił z pola walki!

Sprawiedliwość nakazuje nam zaznaczyć, że nie był tak małoduszny księżę Karol Lotaryński i szczerze żałował, wraz z królem polskim niepomyślną tą potyczką. Nie upadł jednak na duchu Jan III.

Był to monarcha nie tylko bardzo mężny, ale i bardzo bogobojny. Zawsze ze świętem Imieniem Boga na ustach prowadził wojsko do boju; zawsze przed walką wysłuchiwał z niem pobożnie mszy świętej.

Więc chrześcijański ten monarcha nie stracił i teraz ufności, którą w Bogu pokładał.

Nazajutrz ci, którzy byli królowi nieprzychylni — bo czyż i najlepszy człowiek na tej ziemi nie ma wcale nieprzychylnych sobie ludzi? otóż ci nieprzychylni zażądali, żeby wracać do kraju. Nie zniechęcony chwilowym orężnym niepowodzeniem, nie uległ Jan III tym opornym głosom, ale zawołał z zapalem:

— Nie słucham tego! kim poczciwość rządzi i kto w służbie wojennej zostaje, opowiadam, że na jutro wydaję bitwę!

Rozgrzały słowa królewskie serca rycerzy napełniły ich otuchą; męstwo ożyło w ich piersi — a raczej silniejszym zapłonęło ogniem, gdyż w piersiach polskich rycerzy męstwo nigdy nie gasło.

Nazajutrz, tj. dziewiątego października od rana zapanował ruch w polskim obozie. Jak zwykle tak i teraz wysłuchiwał król z rycerstwem solennego nabożeństwa: zagrały nareszcie bojowe surmy i czterdziści tysięcy polskiego i niemieckiego żołnierza wyruszyło pod Parkany.

Tam ustawiło się wojsko do boju w sposób następujący: na prawem skrzydle, od Dunaju stanął sam król Jan III, na lewem skrzydle wojewoda Jabłonowski i cesarski dowódca Weterani, nareszcie na środku stanął księżę Lotaryński. Naprzeciw tym czterdziestu tysiącom chrześcijańskiego rycerstwa, stanęła dwakroć liczniejsza, bo ośmdziesiąt tysięcy armia pogan.

Kara Mahomed, basza Budy, uszczęśliwiony pierwszym zwycięstwem nad: „niezwyciężonym Lwem Lechistanu“, (tak Turcy nazywali Sobieskiego. — Lechistanem u Turków zwała się Polska), ufny, że znowu błysnęła szczęśliwa gwiazda wyznawcom proroka, przywiódł Ibrahimowi baszy w pomoc 30.000 bisurmanów.

Najpierw rzucił się w wir walki Kara Mahomed: całą swą potęgą uderzył na lewe skrzydło, ale Jabłonowski i Weterani przyjęli go dzielnie, nie ustępując ani piędy ziemi.

Ibrahim basza uderzył na księcia Lotaryngii; złamany jednak przez Niemców, którzy rozjuszeni krwawą walką, mordowali wroga nie żyjąc nikogo, dobył się słabnących, z niedobitkami przedzierał do wojsk polskich i sam oddał się w niewolę wojewodzie Jabłonowskiemu. Dowód to wyraźny, jak ludzkiemi były polskie wojska, jak szlachetnymi polscy wodzowie, kiedy wróg — ten sam wróg, który już tyle klęsk poniósł od polskiego oręża, dobrowolnie szukał ich, żeby im oddać się w niewolę.

Tymczasem na prawem skrzydle król Jan pobił na głowę i wziął jeńcem Alego, baszę Karamanii (Karamania turecka prowincja, leżąca w Małej Azji). Następnie poprowadził artylerję pod most, zbudowany na Dunaju między Parkanami a Granem, chcąc go zniszczyć, dla odcięcia walczących z tej strony rzeki Turków od warownej i silnie załogą obsadzonej twierdzy. Armaty Kąskiego zaczęły most bombardować, tak że nie wytrzymał nacisku uciekających Turków... Runął wraz z tysiącami pogan, sromotną ratujących się ucieczką. Pochłoneły zaczerwienione krwią nurty Dunaju łup ten obfity; popłynęły z falą martwe trupy, niosąc postrach i przerażenie i sławę polskiego oręża aż do morza Czarnego.

Nietrudne już było zwycięstwo nad niedobitkami potężnego niedawno pogańskiego wojska: zgnielili je do szczętu chrześcijańscy rycerze. Po smutnym dniu przedwczorajszym nastąpił dzień zwycięstwa i chwały.

Cesarskie wojska rozpoczęły oblężenie miasta Granu, które, popadłszy przed półtora wiekiem w moc turecką, jęczało dotąd w niewoli bisurmańskiej. Turecka załoga tej twierdzy poddała się dnia 21 października, ale na imię króla polskiego, Jana III, który zezwolił udać się swobodnie do Budy załozde i jej komendantowi baszy Alepu (Alepo, miasto w północnej Syrii, prowincji mało-azyatyckiej).

Po stu czterdziestu latach znowu zajaśniał krzyż Zbawiciela na archikatedrze Granu. Jakże radośnie bić musiały spragnione tego widoku serca tamecznych mieszkańców, ile modlitw dziękczynnych wleciało ku niebu, ile błogosławieństw spłynęło na okrytą świeżym wieńcem sławy na głowę króla-bohatera, któremu zawdzięczali uwolnienie od długoletniego pogańskiego jarzma.

Tak to rozbita pod Wiedniem potęga turecka została pod Parkanami do reszty zgnieciona. Nie za-

łowali Polacy wraz z wodzem bohaterskim swoim do dzieła tego ani życia, ani krwi i mienia.

Spytacie, mili czytelnicy, jaką uzyskali za to nagrodę? Od ludzi—niewdzięczność, ale łaskę od Bo-

ga, łaskę świętą, nieocenioną, która krzepi nam ducha w chwilach zwątpienia, rozgrzewa zbolące nasze serca niewygasłą miłością Boga i Ojczyzny.

Rawiczanka.



O ŻŁOTYCH TŁACH.

Wiadomo zapewne Szanownym Czytelnikom, że bogaty żyd baron Hirsch zakupił dla swych współwyznawców ogromne obszary ziemi w południowej Ameryce w Argentynie i tam chce osiedlić swoich braci po talmudzie. Otóż całe to osiedlenie żydów w Argentynie bardzo dowcipnie opisuje wierszem czasopiśmo wychodzące w Warszawie „Rola.” Dla zaznajomienia przytaczamy jeden ustęp p. t. „List specjalnego korespondenta.”

IV.

„Mauricio” w Czerwcu.

Do „Mauricio” przybył
Pan pułkownik (!) Goldschmidt znany,
By obejrzyć czy pomyślnie
Pana Hirscha idą plany.
Z tego tedy to powodu,
W tej krainie ukochanej,
Wielka była uroczystość,
Wielki festyn był wydany.
I pan Goldschmidt się przekonał,
Że w czarownej Argentynie
Wszystko idzie jak po mydle,
Najpomyślniej wszystko płynie.
Korespondent nasz szanowny
Opisuje scenę ową —
Więc dosłownie przytaczamy
Cenne dla nas jego słowo:

„Co to było! co to było!
Chocz pół wieku żyje blisko
To ja jeszcze nie widziałem
Nigdy takie wydowysko!
Jak pułkownik Goldschmidt przybył,
Taki gość tu u nas rzadki,
To zrobiali mi owacje
Jemu zara u rogatki...
Że trzydzieści nasze chłopcy
Szedli sobie na koniki,
Wyjechali z krzykiem „hura!”
„Dy a kis!” i... inne krzyki.
Śliczne były nasze chłopcy,
Gęby takie mieli hoże,
Wigłądali tak jak szwice,
Ze dwanaście na funt — może.
Kuźdy był ubrany w mundur
Z akselbanty w prawe strone,
Miał jarmułkę z pawie piórko

I pejsaki zakręcone...
A te kunie—śliczne kunie!
Kuźdy z nozdrze iskry miota,
Więc coby sze nie rozbrykał,
Przywiązany był do płota.
Wjechał Goldszmit; jak zobaczył
Nasze konne te chłopaki,
To aż kichnął od radości,
Jakby zażył niuch tabaki.
I tak zara zaczął gadacz:
— „Guten abend,” moi drodzy,
Ja przyjechał tutaj, aby
Wszystkich trzymacz was na wodzy.
Ja wiem co wy tu czerpieli,
Jam jest jednak szczęścia goniec —
Odtąd już dolegliwosziom
Wszystkim waszym zrobię koniec!
Co żądacie mówcie zara,
Goldschmidt wam, „auf majne munes,”
O wszystkiego sze postara.
Jak ukończył te gadanie
To zrobiono mu owacje —
I gremialnie wistąpiły
Rozmaite deputacje.
Pierwsza trochę przełęknioma,
Wistąpiła z miną czułą
I gadała o tem tylko
Co już w Mauricio było.
Więc gadała co grosz Hirsza
W te kolonje poszedł marnie,
Bo nie było „rewyrowych”,
Więc kradziono go bezkarnie.
Pan pułkownik na to wirzekł,
Że mu przyszedł plan do głowy
By złodziejom na pisk pisac
Jeden wiraz „pobytowy”...
Jak powiedział to—to wszyscy
Mu przyznali wielką rację,
Ale już zę strachu drżała
Całe pierwsze... deputacje...
Drugie nasze delegacje,
Te mądrości było szczytem
Une długo w dobre sprawie,
Naradzała sze z Goldszmytem.
W dobre sprawie, w ważne sprawie:
Jak zapobiedz, jak zaradzić
I w kolonie argentyńskie



CIEKAWI.

Jak porządek zaprowadzić.
 Goldszmyt miszłał, długo miszłał,
 Aż uderzył z ręką w czoło,
 Co aż wszystkie zara żydki
 Buły czycho naokoło...
 Mądry człowiek! wielgi człowiek!
 Taki rozum un poszada,
 Jak un miszli, jak un miszli!
 Jak un gada, jak un gada!
 Zara rzeknął:—Co? porządek?
 Już mi miszli mózg oplotły —
 To wi se potrzebujecie
 Kupicz ze sześć duże... miotły.
 Na ten cel z funduszów Hirsza
 „Oszem groszy” wam widaje —
 Ale wprzódniech widzę miotły,
 Bo ja wiem co wy... szachraje.
 Trzecie nasze deputacje
 Bardzo mądre rzekło słówko—
 Bo sze una zapitała:
 —Jak to będzie z tą gotówką?
 Jak pan Goldszmidt na nią skoczył:
 —„Dy a ganef! łapserdaki!!“
 —„Dy a podlec! a paskidnik!!“ —
 Jakby zwierz sze czynął jaki.
 Icka w pisk trzy razy grzmotnął,
 Na Ajzyka wyjął szpade —
 Deputacja uczekniuła
 I znów dalej trwała rade.
 Czwarte grupe, piąte grupe,
 To gadały jeszcze szerzej —
 Ale to już do interes
 Argentyński nie należy.
 Potem Goldszmidt poprosiali,
 Wszystkie nasze deputacje,
 Coby on w wojskowe nasze
 W wielgie sale zjadł kolacje.
 To un jadł i „szmych i kugel,“
 „Ajer z masłem i mit chałe,“
 A potem znów—to un wypił
 Dwa kufelki piwa całe...
 Jemu w górę podnoszyli
 Nasze chłopcy z wielgą szylą —
 Tak te ważne wyzytacje
 W Mauricio sze skończyło...

Nie-Judoofil.

SIEROTA.

POWIEŚĆ
 PRZEZ
 FLORYANA.

(Ciąg dalszy.)

II.

Nad Wisłą, co możecie już nieraz mieli sposobność zobaczyć, leżą stopy drzewa, piętrzące się kłocami do znacznej wysokości.—W około kupy śmieci, porozrzucane bez ładu, okrywają ziemię i tamują roślinność.

Jest to miejsce uprzywilejowane do zabaw i figli, na jakie się tam zgromadzają różne ubogie, a zaniedbane dzieci.

Patrząc na lachmany, które je okrywają, na wynędzniałe twarze, blade od głodu i niewygód, a widząc przy tem wesołość dziwnie hałaśliwą, nie powiedzielibyście nigdy, że te dzieci są bardzo nieszczęśliwe.

W ich własnem przekonaniu jest nawet przeciwnie, bo dzieci nie potrafią ocenić położenia, w jakim się znajdują. Później dopiero, kiedy się przy zdrowym już rozsądku spojrzy na przeszłość, lub przyszłości chce się dobadać, już inaczej rzeczy się mają, a nędza będzie nagą prawdą, bez żadnych mniemanych chvil szczęścia.

Na śmieciach gro nadka dziatek bawi się wesoło; krzyki, wrzawa, żarty, śmiechy, wszystko to razem mięsza się tam w jeden niezrozumiały hałas.

Są tam chłopcy, są i dziewczęta.

Wrzaskliwa ta gromadka, otoczona pyłem i kurzem, z pod jej nóg wzbijającemi się, dzieli się na różne stronnictwa i mniejsze kółka.

Jedni grają w guziki, bacznie śledząc ich bieg, ich podskoki i spadek. Są to po większej części chłopcy cokolwiek starsi. A trzeba wam wiedzieć, że między nimi gra bezinteresowna nie ma żadnego uroku i bardzo często się zdarza, że przegrany powraca do domu bez ostatniego lachmana na grzbiecie.



Jedni grają w guziki bacznie śledząc ich bieg.

Druga gromadka, złożona z samych prawie dziewcząt, przyspiewując wesoło i głośno, pobierane patyczki wtyka w ziemię, co ma stanowić parkan świeżo założonego ogrodu.

Sprzeczek tam tysiące.

Mylłbyście się bardzo, gdybyście żądali od tych dziatek grzeczności i przyzwoitości. Są to roślinki, na listkach których nie spoczął ożywczy promień słońca.

Są to po większej części dzieci złe i zepsute, którym nikt nie mówił o tem, co dobre i szlachetne.

Dla tego też wiele im przebaczać należy, a więcej jeszcze oświecać je i poprawiać.

Między takimi to dziećmi spotykamy Kubusia. Dziwnie zafrasowany, siedzi w pobliżu nich na kamieniu, nie zajęty bynajmniej ich zabawami.

Smutny on jest i zamyślony. Głowę oparł na

ręku i patrzy przed siebie, kiedy tymczasem jego towarzysze bawią się najweselej.

Jeden właśnie z nich przybliżył się do Kubusia. Był to chłopiec starszy od niego o lat parę, wyższy i ubrany zarówno ubogo jak nieschludnie. W twarzy miał wyraz jakiś nieokreślony, w którym jednakże rozpoznać można było lekką odcień bystrości i śmiałości.

— I cóż Kubusiu, rzekł, uderzając go kulakiem w bok. Zamyśliłeś się, a bawić się z nami nie chcesz.

Kubus odwrócił głowę ku niemu i rzekł na pół cicho:

— Nie chce mi się.

— Ba!... nie chce ci się!... wiem ja co to znaczy!... Zdumiałeś jakoś i wyrobiłeś się na panicza. Już ja to widzę od kilku dni... i radbym się dowiedzieć, co to znaczy?

Kubus chciał coś powiedzieć, ale wstrzymał się i urwał na pierwszym wyrazie.

Jego towarzysz spostrzegł to widocznie i uderzając go niby żartem w plecy, rzekł:

— Mówże niedołego, mów!... Przecież ja jestem twoim przyjacielem, więc nie ukrywaj nic przede mną, a jeśli ci tu kto krzywdę jaką wyrządził, to bądź pewny, że mu dam za to porządną pamiątkę!

Kubus milczał uporczywie; Pawełek, tak się bowiem nazywał jego towarzysz, nalegał i nalegał coraz bardziej, a w końcu widząc, że prośba daremna, udał się do groźb i wszczął kłótnię.

— Mów, albo idź sobie ode mnie na złamanie karku, gawronie! Patrzcie go, wołał tak głośno, że się inne dzieci obejrzały, jam go przytulił do siebie, jak go tam z szynku wygnali, a ten dudek przeklęty bawi się w panicza... elegant w łachmanach, fanfaron bez butów!...

Kubus milczał, tylko łzy mu się w oczach zakręciły.

Inne dzieci tymczasem zbiegły się i otoczyły Pawełka, którego uważały za istotę wyższą od siebie i za własnego przewodnika.

Nie skończył on jeszcze swoich dobitnych uzaleń nad nieszczerością Kubusia; owszem jego napomnienia i groźby wzrastały.

Biedny nasz sierota słuchał wszystkich tych wyrzutów z niewzruszoną cierpliwością i milczał, aż w końcu, widząc że słowa Pawełka uzbroidy przeciwko niemu obecnych prawie bez wyjątku, zawołał z żalem i łzami:

— Powiadasz, że jesteś moim przyjacielem, a pozwolisz tym głupcom uragać mi!... Jeżeli milczę, to dla tego, że nie chcę przy nich mówić.

Pawełek namyśliwszy się krzyknął:

— Precz dzieci!...

Gromadka okalająca ich rozbiegła się, posłuszna rozkazowi najsilniejszego ze wszystkich.

Kubus wówczas zaczął mówić:

— Przytuliłeś mię do siebie, jak powiadasz. Dobrze! Jestem ci za to wdzięczny, bo twoja stara i ślepa matka dosyć ma pracy z wami, a ja jestem wam niepotrzebnym ciężarem.

— Głupi jesteś, mój Kubusiu, rzekł Pawełek z uśmiechem. Moja matka nie wiele dba o nas, a sami radzimy sobie jak można.

— To też, Pawełku, o to mi właśnie idzie. Jakże wy, małe jeszcze dzieci, możecie zapracować na siebie?

— Ha!... w tem rzecz!... Nie tak to trudno jak sądzisz i nauczę cię tego sposobu, tylko mi musisz przrzec, że nikomu tego nie powiesz.

— Dobrze Pawełku, przyrzekam ci to.

— Jutro niedziela, mówił po chwili namysłu Pawełek, wstaniemy rano i pójdziemy do roboty... to jest ja sam pójdę, a ty będziesz się przyglądał z daleka. Zobaczysz, że to rzecz wcale łatwa i korzystna, tylko trzeba być baczny i ostrożny.

Kubus słuchał zdziwiony całej tej gawędki Pawełka. Na twarzy jego malowały się uczucia grozy i litości, a w oczach przebijała wyraźna pogarda, z jaką spoglądał na niego.

Zabawa tymczasem ciągnęła się żywo i wesoło. Po chwili i Kubus przyłączył się do reszty dzieci, udając bardzo zajętego ich figlami, a Pawełek po swemu rej wodził i hałasował.

Nazajutrz rano Pawełek z Kubusiem wyszli z nędznego swojego pomieszkania nad Wisłą i zmierzali na główne ulice Warszawy.

Pawełek gwizdał i przyspiewywał wesoło, Kubus przeciwnie, milczał i zdawał się być smutnym.

Przeczuwał on jakieś nieszczęście.

Przeszedłszy kilka nędzniejszych ulic Powiśla, nasi chłopcy znaleźli się na Krakowskim Przedmieściu.

Ze wszystkich stron tłumy wiernych spieszyły do świątyni Pańskiej i Kubus dobrze pilnować się musiał, by nie odłączyć się od Pawełka, śmiało stąpającego naprzód.

W kwadrans później byli przed kościołem św. Krzyża. Szli do drzwi wchodowych z wolna, bo tłum wchodzących iść prędzej nie dozwalał. W tej chwili Pawełek zniknął.



Żebrak rozmawiał z Pawelkiem.

Kubus, nie widząc przy sobie towarzysza, obejrzał się w okolo i zatrzymał.

Pawełek przystanąwszy na chwilę, rozmawiał z jakimś żebrakiem, siedzącym na schodach kościoła.

Kubus poznał w tym żebraku znanego Kufła, zmienionego do niepoznania.

Stary pijanica dla wzbudzenia litości w przechodzących, wykrzywił szkaradnie rękę i położył przy sobie szcudło, jak gdyby był kulawym. A twarz jego, wykrzywiona do prośby, wzbudzała raczej obrzydzenie niż litość.

Żebrak rozmawiał z Pawelkiem.

Czego chciał?... trudno się było domyślić, a słyszeć nie było można, bo tłum przechodzących odzierał Kubusia od Pawełka.

W parę minut potem złączyli się znowu i weszli boczną nawą kościoła.

Kubus zdziwił się niepomału, gdy ujrzał przy drzwiach znanego mu dobrze Miotłę, przy którym znowu Pawełek zatrzymał się przez chwilę.

Biedny chłopiec zadrżał mimowoli, przeczuwając coś złego.... Chciał się wrócić, ale śmiałość Pawełka zbijała go z toru i przymuszała iść naprzód.

— Stój tu Kubusiu, rzekł Pawełek po chwili, ja zaś pójdę dalej. Jeżeli będę przechodził koło ciebie, a dam ci znak, uważaj dobrze, a będziesz już rozumiał, co trzeba zrobić....

Kubus zatrzymał się, Pawełek zaś odszedł.

W kwadrans potem tłum się zwiększył, a przy ołtarzu głównym msza św. się zaczęła. Z chóru odezwał się śpiew poważny, piękny, przy dźwiękach harmonijnych organów, a Kubus przysłuchując mu się z uwielbieniem, zapomniał o wszystkim. Zatopiony w myślach, przypominał sobie rodziców i chwile ubiegłego szczęścia. Dziwnie mu było błogo na sercu, i spokój opanował go zupełny.

Tak przeszło pół godziny.

Naraz tłum mięsząc się począł, a Kubus, zbudzony szelestem, obejrzał się na bok.

Pomiędzy modlącymi się pobożnie spostrzegł Pawełka chyłkiem cisnącego się ku wyjściu. Twarz jego była najspokojniejsza a oczy pełne wzruszenia. Kubus rozumiejąc, że wyjść należy, zaczął się tłoczyć między modlących się i zmierzał tuż za nim.

Jakieś niezrozumiałe szepty dochodziły jego uszu. Słowo: „złodziej“ dawało się słyszeć w różnych stroinach i zaledwie Kubus miał czas rozejrzeć się, uczuł czyjąś rękę chwytającą go za ramię....

Obejrzał się i w przelocie wzroku spostrzegł tuż przy sobie Pawełka, dającego mu jakieś znaki....

Silna dłoń popchnęła go naprzód i nie było czasu przekonać się, do kogo należała.

Kubus po chwili był już za drzwiami, ale Pawełek zginął.

— Ha!... mam cię mały złodzieju, dał się słyszeć groźny głos tuż nad uchem Kubusia.

Biedny chłopiec, wylękły, obejrzał się po za siebie i ujrzał jakiegoś starego jegomości, który w taki sposób do niego się odezwał.

— Gdzie masz moje pieniądze lotrze i świętokradzco!... Oddaj je natychmiast, albo ukarzę cię surowo.

Kubus struchlał, wybąknął słów kilka i złożywszy ręce upadł na kolana.

— Ha! ha! teraz prosić się będziesz, mówił znowu stary jegomość, trzęsąc za ramię biednego chłopca. A jednakże ty skradłeś; widziałem to wybornie.

Kubus nie wiedział co to wszystko znaczy. Głosu mu zabrakło do tłumaczenia się i mówić zresztą nie śmiał, a tymczasem tłum ciekawych przysłuchiwał się słowom starego.

— No i cóż!... milczysz?... mówił on groźnie, moje pieniądze, mały hultaju, kościelny, bezwstydnny złodzieju.

— Paniel!... na miłość Boską, ja nie wiem o niczem, wybąknął wreszcie Kubus, ja nie widziałem żadnych pieniędzy.

— Kłamiesz!... oddaj natychmiast! albo przetrząsnę twoje kieszenie.

I to mówiąc stary zaczął odbywać ścisłą rewizję

Kubusiowych łachmanów. Nie znalazł nic.

— Gdzieś podział? mów, natychmiast!

— Panie, przysięgam ci na wszystko, że w twoich pieniądzy nie widział.

— Cóż to więc znaczy!... zapytał niespokojny jegomość, wpatrując się bacznie w twarz wystraszoną Kubusia. Po chwili zdziwionym głosem dodał:

— I to ty!... ty, którego wsparłem, któremu chciałem dopomóc... i ty śmiałeś coś podobnego uczynić?

Kubus spojrział na starego i poznał w nim człowieka, który przed tygodniem u Jankła dał mu pieniądze i radę. Zadrżał biedny sierota, gdy mu przyszło na myśl, że w oczach swojego dobroczyńcy uchodzi za złodzieja.

— Panie, wyrzekł rozziewającym głosem, nie posądzaj mnie o podobną zbrodnię, ja nie jestem złodziejem.... moja matka nie uczyła mnie kraść, a mój ojciec umierając kazał mi być poczciwym człowiekiem!

— Nie.... to nie on ukradł, rzecz widoczna, ale.... — i dodał głośno: ty wiesz zapewne kto to uczynił!....

Kubusowi serce zabiło silniej. Niespokojny obejrzał się w okolo i spostrzegł Miotłę spoglądającego nań groźnie. Biedny chłopczyna zdrętwiał. Postać Pawełka stanęła mu żywo przed oczami i przypomniał sobie jego ucieczkę przez kościół. Myśl, że on to mógł być sprawcą kradzieży i że wypowiadając swoje posądzenia obwinił tego, który mu dał przytułek, myśl ta odjęła mu prawie przytomność i milczał bezsilny uporczywie.

— I cóż?... nie mówisz nic?....

Kubus na to pytanie oprzytomniał.

— Nie panie, ja nie wiem, rzekł, kto to uczynił.... nie widziałem tego.... nie domyślał się....

W tej chwili tuż przy schodach kościoła dał się słyszeć hałas jakiś. Obecni spojrzeli z ciekawości. Kubus spostrzegł zdziwiony Pawełka, otoczonego kilkoma osobami, które prowadziły z sobą żywą rozmowę.

Stary widząc to, zbiegł szybko ze schodów i stanął tuż przy Pawelku, mówiąc:

— To on, to ten złodziej, ladaco, hultaj mały, okradający modlących się w kościele....

W samej rzeczy, jakiś pan, któremu dawniej Pawełek wykradł pieniądze z kieszeni, poznał go i przechodzącego zatrzymał. Po chwili znaleziono przy nim świeże ślady kradzieży, a Kubusia puszczono.

Wylęknięty chłopczyna powstał i odszedł.

Zanim wróciła mu przytomność kilka chwil upłynęło. Myśl, że był w towarzystwie złodzieja, gnębiła go boleśnie.

Dwunastoletni chłopczyna uczył to nieszczęście w całej potędze i postanowił nie wrócić więcej do Pawełka, którym pomimo wdzięczności pogardzać musiał.

Ujrzał się znowu samotnym.

Co robić? gdzie się udać?... myśli te zajmowały teraz umysł jego, a jednakże odpowiedzi na te pytania znaleźć nie mógł.

Mimo woli i wiedzy, kroki swoje skierował na cmentarz.... Pilno mu było uzalić się nad grobem rodziców i powiedzieć im, że był poczciwym dziećciem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KARTKI DLA NAUKI

Katakomby w Rzymie.

Miasto Rzym najdawniejsze ze wszystkich miast w Europie, stolica głowy kościoła katolickiego papieża, posiada bardzo wiele starodawnych pamiątek. Potrzeba parę miesięcy czasu, aby zwiedzić wszystkie kościoły, starodawne budynki, groby, pomniki i inne miejsca święte. Wszelako pomiędzy wszystkimi pamiątkami zasługują najbardziej na uwagę: Katakomby rzymskie.

Katakombami nazywają się tam jaskinie, pieczary, ulice, grotty, korytarze wijące się w różnych kierunkach pod ziemią przerywając się nawzajem, a niezliczone co do liczby. Rzymianie zowią je także cmentarzami, a dla odróżnienia nadają każdemu prawie korytarzowi imię świętego, którego ciało w tem miejscu spoczywało np. cmentarz św. Kalixta, św. Agnieszki i t. d.

Jaki był ich początek, z kąd się te podziemne lochy wzięły? o tem rozmaite są zdania. Niektórzy mniemają, że one pierwszy początek wzięły z wybierania piasku na budowę miasta Rzymu, a później dopiero przez chrześcian rozszerzone zostały, którzy w czasach prześladowań wiary św. przez cesarzów pogańskich w nich schronienia szukali i nabożeństwa swe potajemnie odprawiali. Inni twierdzą, że przed przyjściem Chrystusa, tych lochów podziemnych wcale nie było, że chrześcianie pierwsi ich wykopaniem się zajęli. To drugie zdanie zdaje się być bardziej ugruntowane, a niżeli pierwsze.

Zwykle schodzi się do Katakomb z kościoła św. Sebastjana, ale jest tych wchodów więcej; drugi znajduje się obok kościoła św. Agnieszki, trzeci obok niedawno odkrytego podziemnego kościoła św. Aleksandra papieża i wiele innych. Podróżnych prowadzi zakonnik dobrze obznajomiony z miejscem ze światłem w rękę, dawszy wprzódry każdemu gorejącą świecę. W jednej z kaplic zstępuje się pod ziemię — a po zwiedzeniu kilkunastu podziemnych chodników, wraca się albo tą samą drogą albo innym otworem na powierzchnię ziemi.

Katakomby ciągną się pod całe miasto Rzym i jego okolice, ale jak są dalekie — niewiadomo; mówią, że zajmują dwie mile czworoboczne. Są tam chodniki miejscami wąskie i niskie, tak że ledwie jeden człowiek przejść może, to znowu szerokie i wysokie, któremi dwóch i trzech ludzi wygodnie przechadzać się może.

Napotkać także można przestronniejsze izby, w których odbywano nabożeństwa. Dowodem tego są ślady obrazów Pana Jezusa i Matki Boskiej miejscami jeszcze dobrze utrzymane. Czasem ciągną się te ulice podziemne po pod samą powierzchnią ziemi, to znów pochylają się w głąb. Słowem łączą się i dzielą nawzajem i tworzą istny świat podziemny, w którym człowiek, jeżeli dobrze nie jest obznajomiony, bardzo łatwo zbłądzić może.

Ściany korytarzy nie są zrobione rękoma, lecz

powstały z wybierania ziemi a osobliwie piasku, same zaś są także z piasku twardo osiadłego, czarnego i z twardych kamyczków. Piasek ten ma swoje osobne imię i jest bardzo dobry do murowania, jemu to przypisują twardość i trwałość rzymskich budynków. W niektórych miejscach już się usunął i zasypał przechody, zawsze jednak długo utrzymuje się na owem miejscu, chociaż niekiedy były trzęsienia ziemi i rzecz zaprawdę dziwna, dźwiga na sobie podkopane miasto. W ścianach korytarzy znajdują się po obu stronach otwory we dwa rzędy jeden po drugim, niekiedy zaś widać tylko jeden rząd. Długość tych otworów mało co większa od wzrostu człowieka, szerokość mierzy trzy stopy, a wysokość dwie.

W nich spoczywały i jeszcze spoczywają ciała św. męczenników i innych chrześcian, bo tu były w czasach prześladowań cmentarze, a chrześcianie chętnie w pobliżu świętych leżeć sobie życzyli. W katakombach św. Sebastjana groby te są obecnie próżne, w innych znajdują się jeszcze kości założone kamiennymi płytami.

Kości męczenników poznać po napisach na kamieniach, poświadczającycy męczeńską śmierć, częściej zaś wycięta tylko gałązka palmowa, wyrażająca rodzaj śmierci: n. p. krzyż, miecz, łuk, zwierzę ogień i t. d. Za kamieniem przy kościach męczennika znajduje się zawsze maleńka flaszeczka z jego krwią. Ona jest najpewniejszym znakiem męczeńskiej śmierci, bo wiadomo z historii, że chrześcianie mieli zwyczaj zbierać krew męczenników i kłaść obok kości. Grobowce pierwszych i znaczniejszych świętych odznaczają się tem, że są pszebronniejsze, oddzielone od innych i nie tylko mają otwór w ścianie, ale przytem grób taki jak u nas, który zwierzchu nakryty jest płytą kamienną.

Wszystkie wchody do katakomb są zamknięte i poruczone opiece biskupów i księży przeznaczonych od papieża. Pod ich nadzorem odgrzebują robotnicy zasypane przechody i szukają ciał męczenników. Znalazszy grób uwiadomają nadzorcę, który przeświadczywszy się o prawdzie, donosi o tem papieżowi i wedle tegoż wskazówki wynoszą się kości z przynależną częścią do jednego z kościołów rzymskich, albo do innego odpowiedniego miejsca. Jeżeli imię męczennika na grobowcu nie było wyryte, wtedy dają mu imię jakiegoś świętego. Znawcy historii Kościoła podają, że w katakombach rzymskich pogrzebane były ciała 14 papieży, którzy ucierpieli śmierć męczeńską, a oprócz tego 170 tysięcy męczenników. Znachodzą się także w katakombach różne starożytne rzeczy, a mianowicie wielka liczba glinianych maleńkich lamp. Pod karą klątwy nie wolno nikomu brać rzeczy z katakomb, tylko nadzorca może dać jaką pamiątkę. Przed kilkoma laty znalazł pewien Rzymianin podziemny kościół św. Alexandra, który umarł śmiercią męczeńską na początku drugiego stulecia, 113 czy 114 r. po narodzeniu Chrystusa. Ciekawym jest ten starożytny pomnik. Widać tam jeszcze dawny ołtarz, chrzcielnicę, podział kościoła na dwie części, w których stali rozmaici pokutnicy. Oprócz ciała św. Alexandra, które przeniesiono do innego kościoła, spoczywają tam

ciała wielu chrześcian. Mówiono, że papież miał zamiar zbudować tam kościół, ale tak, aby tego podziemnego nie naruszyć.

Nakoniec wspomnę o smutnym wypadku, który miał się zdarzyć przy końcu przeszłego stulecia. Uczniowie kolegium niemiecko-węgierskiego poszli raz odwiedzić katakomby w kościele św. Sebastjana. Wedle zwyczaju dano każdemu świecę i rzędem jeden po drugim udali się do podziemnych chodników. Na nieszczęście jeden z nich nieświadomy niebezpieczeń-

stwa zapatrzył się na jakąś rzecz tak, że przodem idący oddalili się i w częstych przedziałach znikli mu z oczu. Za nim szło jeszcze kilku uczniów. Ci chcąc wyprzedzić wszystkich puścili się innym chodnikiem i zbłądzili. Nim się obejrzano wszyscy już uszli daleko. Przez kilka dni posyłano w różnych kierunkach ludzi obznajomionych z miejscem dla odszukania zbłąkanych, ale na darmo, bo wszyscy znikli w katakombach bez wieści i poginęli zdaje się z głodu.

WIEŚCI ZE ŚWIATA

Rzym. Stan zdrowia Ojca św. jest zadawalniający: spędza on znaczną część dnia w ogrodach. Około godziny 1 po południu wychodzi zazwyczaj na spacer do ogrodu opierając się na lasce ze złotą gałką, ofiarowanej mu przez pewnego bogatego Hiszpana. Przez cały czas przechadzki rozmawia z towarzyszącymi mu członkami gwardyi szlacheckiej i prałatami. Papież Leon XIII wybornie znosi upały, które teraz we Włoszech dochodzą do 35 stopni, i czuje się najzdrowszym w porze letniej.

—Dziesięciu kardynałów zmarło w przeciągu jednego roku! Śmierć od pewnego czasu czyni wielkie spustoszenia w gronie św. kolegium, w którym wielu zresztą z powodu podeszłego wieku i chorób nie może pełnić swych obowiązków. Nic dziwnego, iż w tym stanie rzeczy cały świat katolicki interesuje się wielce przyszłym konsystorzem. Niektórzy utrzymują, iż konsystorz ten odbędzie się w październiku; to pewna jednak, że dotąd Ojciec św. nie zrobił nawet najlżejszej wzmianki co do czasu, w którym zwołać go zamierza. Tymczasem od początku bieżącego stulecia liczba kardynałów nigdy jeszcze nie była tak małą, jak jest obecnie. Podczas gdy na pełne ciało składa się 70 kardynałów, obecnie święte kolegium liczy zaledwie 53 członków.

W dniu 21 z.m. obchodził Ojciec św. dzień swego patrona. Jak corocznie, tak i w tym roku zgromadzili się wszyscy w Rzymie obecni Kardynałowie, prałaci i członkowie „anticamera nobile“ w Watykanie, aby złożyć życzenia Namiestnikowi Kościoła. Leon XIII odprawił o godzinie 7 msz, poczem w swych prywatnych apartamentach przyjmował życzenia najbliższego swego otoczenia. Ojciec święty udał się następnie do sali tronowej, gdzie przyjmował kolejno 18 „in curia“ znajdujących się kardynałów. W bibliotece prywatnej Ojca św. zebrało się św. Kolegium, by mu wyrazić swoje życzenia. Ojciec św. wyraził wielkie zadowolenie z powodu wykończenia krypty w kościele św. Joachima, która została poświęcona dnia poprzedniego, przyczem kardynał Parocchi zdał sprawę z postępu, jaki zrobiła budowa całego kościoła i oświadczył, iż w dniu 19 lutego p. r. może już nastąpić uroczyste poświęcenie świątyni. Ojciec św. z wielką żywością rozmawiał z obecnymi, nie zdradzając najmniejszego znużenia lub osłabienia. „Ad multos annos“ życzył każdy w głębi duszy, widząc czerstwość i świeżość umysłu 82-letniego starca.

Zachlebem. Wychodźtwa do Ameryki powiększa się znowu w Prusach zachodnich. Nawet włościanie wyprzedają się już teraz w czasie żniw i zabierają się w drogę.

Okręt się rozbił. Londyn, 9 września. — Parowiec Monas Isle, należący do angielskiego towarzystwa przesyłkowego rozbił się przy wybrzeżu Castletown. Na okręcie było prócz służby 500 pasażerów; wszyscy ocaleni.

Londyn, 31 sierpnia. Prof. dr. J. O. Affick, znany specjalista egzaminator wydziału lekarskiego uniwersytetu w Edynburgu ogłosił artykuł w sprawie cholery. W artykule twierdzi, że jakkolwiek wysoka temperatura wpływa na rozwój choroby, jednakowoż ochłodzenie powietrza nie zawsze zabija zarazę... Nieraz najstraszniejsze epidemie cholery szalały z największą wściekłością w zimie. W obce tego prof. Afflick nie radzi bynajmniej wyrzekać się obecnych środków ostrożności z nadejściem chłodniejszej pory.

Przez 30 lat przy wybrzeżu W. Brytanii rozbito się 66.377 okrętów. Ludzi przytem utopiło się 22.312.

Grenlandczycy jeśli im dziecko umrze chowają razem z nim żywego psa, który uważają, ma być przewodnikiem na drugi świat.

Pewien protestant z Pomeranii, pan Kuehl, przyjął wraz z swą żoną wyznanie wiary katolickiej w jednej z kaplic Rzymu. W wzruszającej tej uroczystości wzięło wiele osób udział. Jeden z arcybiskupów ochrzcił obojga małżonków, pod warunkiem, który kościół katolicki przepisuje, że pierwszy chrzest (uskuteczony według zasad kościoła protestanckiego) był nieważny. Ojcem chrzestnym nowonawróconych był profesor Melis, dawniejszy protestancki proboszcz, nawrócony przed kilku tygodniami na wiarę katolicką. Tenże nawrócony protestant wydał książkę, w której podaje przyczyny, dla których został katolikiem. Przyczynami temi były między innymi: niesłuszne przesładowanie Papieża, niereligijność wśród protestantów i brak wpływu misjonarzy protestanckich, których bezowocownej działalności profesor Melis miał się sposobność przypatrzeć.

Te i tym podobne okoliczności zachwiały w nim zaufanie do religii protestanckiej, a za to tem bardziej przekonały go o prawdziwości nauk Kościoła katolickiego.

Cesarz austriacki Franciszek Józef miał przybyć na manewry wojskowe do Galicyi w pierwszych dniach września. — Jak się dowiadujemy z pism galicyjskich odwołaną jest obecnie i podróż cesarska i manewry, a to z powodu szerzącej się w krajach sąsiednich cholery azjatyckiej.

Ks. Dr. Barabasz, wice-rektor i profesor tutejszego zakładu, sprzykrzywszy sobie stosunki amerykańskie, postanowił na zawsze opuścić Amerykę a przenieść się do Europy. Po drodze wstąpił X. Dr. Barabasz do Baltimore by odwiedzić prymicyanta X. Szulborskiego swojego dawnego kolecę. Dowiedziawszy się o tem Jego Em. Kardynał Gibbons postanowił zatrzymać X. Dr. Barabasza w swojej diecezji ofiarując mu probostwo w Baltimore w kościele N. P. M. Różańcowej. Na usilne nalegania Kardynała Gibbonsa przyjął X. Dr. Barabasz tę propozycję i

został w Baltimore. Na jak długo tam pozostanie nie wiadomo. Szkoda by była dla duchowieństwa amerykańskiego, gdyby X. Dr. Barabasz na zawsze opuścił Amerykę.

Jeden z Polaków w Cleveland napisał do mistrza Matejki list, w którym najobelżywszymi wyrazami „po amerykańsku“ robi mu wyrzuty, że się ośmielił stanąć w obronie pamiątkowych murów św. Ducha. — Niechaj współbracia w Galicyi nie sądzą jakoby list tego jednego warchoła miał być wyrazem opinii całej Polonii amerykańskiej. — Dla wielu bardzo jest Kraków wraz z swoimi zabytkami zawsze czemś świętem i pamiątkowem — i pozostanie Krakowem czy w Cleveland czy też gdzie indziej mieszkać będziemy. — Geniusz i chluba narodu jest zawsze otoczona pewną aureolą, którą my szanujemy. A że jeden lub drugi warchoła rzuci się nawet na najświętsze i najdroższe pamiątki i tych, którzy je ochraniają, to całość za to nie odpowiada. — Mistrz Matejko był i jest chlubą nie tylko samej Galicyi ale wszystkich Polaków, nawet zamieszkałych w wolnym kraju Washingtona.

Na wystawie w Chicago znajdować się będą pneumatyczne armaty.

New York, 8 września. Na pokładzie okrętu „Normania“ załabło wczoraj na cholera 8 a na „Ruggii“ 6 dorosłych osób.

Jednastu Turków, którzy zamierzają udać się do Chicago i tam wybudować wieś turecką, wylądowało wczoraj z parowca „Fulda“ na „Ellis Island“.

W dolnej części zatoki stoi 28 okrętów z różnych stron świata.

Dzisiaj rano wypuszczono z kwarantanny statki: „Venezuela“ z Bremen i „Massachusetts“ z Londynu.

Stąd odchodzące parowce do Europy mają bardzo mało pasażerów.

Parowiec „Illinois“, z Antwerpii, przybył wczoraj do Filadelfii z 400 emigrantami na pokładzie. Wszyscy są zupełnie zdrowi.

Między Detroit a Sault Ste Marie powołano do służby znaczną liczbę inspektorów lekarskich. Stacje rewizyjne urządzi się w St. Albans, Newport, Richford i Island Pond, Va.

Żaden pasażer nie będzie mógł wylądować, dopóki nie podda się dezynfekcyi. Rzeczy imigrantów mają być poddawane gruntownej rewizyi i dokładnemu czyszczeniu.



NOWINY MIEJSKIE.

W kaplicy seminaryum polskiego rozpocznie się w niedzielę dnia 18-go września czterdziesto-godzinne nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Administracya sanitarna wydała dekret, aby imigrantów z Europy nie przyjmować wcale do Detroit z obawy przed cholera, — ponieważ w Detroit nie ma odpowiedniego szpitala, ani miejscowości na kwarantannę. We czwartek zwrócono pełne dwa wagony imigrantów do m. Quebec w Kanadzie. Koleje żelazne mają polecone, aby nieopatrnych emigrantów z portów wschodnich nie przywoziły do Detroit.

SZARADA:

Pierwsze z nas każdy wymawiał w swem życiu,
Jeśli nie później to zaraz w powiciu.
Kiedy mu srogie bóle dokuczały,
Lub kiedy strachem był przejęty cały.
Drugiej używasz często przy witaniu,
A gdyś nie pewny i przy pożegnaniu.
Druga z trzecią to zawsze się pytają
A pierwsza z trzecią odpowiedź im dają.
Co wszystko tworzy, to łatwo zgadniecie,
Najmilszem ono jest nam pewnie w świecie.
Szczęśliwy naród, który je posiada
Nienaruszonem od dziada pradziada.
Kto chce wiedzieć, dam mu jedną radę
Aby rozwiązał powyższą szaradę.

Redakcyja.

Kto pierwszy rozwiąże tę szaradę i przysle do Redakcyi „Niedzieli“ — otrzyma książkę — „Rok Kościelny przez Jego Excelencyę Arcybiskupa Kozłowskiego“.



Z KRAINY ŚMIECHU.

DLA UMARTWIENIA.

— Proszę o kieliszek piolunowej.

— Ze spirytusem?

— Nie, bez, bo to dzisiaj post.

* * *

TAKŻE ARTYSTA.

— Wiesz, ten co przyszedł, to wielki artysta.

— Muzyczny?

— Tak, ale od rana do nocy trąbi na... kieliszku.

* * *

DOBRY LEKARZ.

— Salcze... ty potrzebujesz kupicz proszek perski.

— Na co, Izydor?

— Bo mi tam w szrodek jakiesz robaki chodzą.

* * *

FILOZOF.

Mały Bolo pyta:

— Proszę mamusi, czy zwierzęta wiedzą, jak się nazywają?

— Nie, mój Bole.

— A, to dobrze.

— Dla czego?

— Bo osłom byłoby przykro, gdyby wiedziały, że są — osłami.

LEONARD ZŁOTOWSKI

SKŁAD OBUWIA Damskiego i męskiego.

Każdy towar gwarantowany, — Usługa skora i rzetelna. — Rodacy popierajcie polski przemysł.

742 Russell st.

Detroit, Mich.

CHAS. C. BREWE

następca po LUTGE

poleca swój

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

jako jeden z najlepszych w mieście Detroit.

Za dobrą robotę ręczną.

53 Monroe Ave.

Polskie kalligraficzne wzory.

Dowiadujemy się, że w Buffalo, N. Y., staraniem znanego tam dobrze Polaka, p. A. F. Górskiego wydane zostaną w tym miesiącu w z o r y p o l s k i e do kalligrafii dla polskiej szkolnej młodzieży. Brak wzorów takich tu oddawna uczuwać się nam dawał, i radzi jesteśmy, że p. Górski przedsięwziął to szczęśliwe dzieło, o którym nikt nie pomyślał dotąd. O potrzebie i stronie praktycznej kalligraficznych wzorów polskich napiszemy obszerniej w przyszłości, dziś zaś w „Niedzieli“ polecić je tylko możemy Sz. Sz. Wychowawcom polskiej młodzieży szkolnej i wskazać adres Wydawcy, jak niżej:

A. F. Górski,

127 Townsend str., Buffalo, N. Y.

Organista i Nauczyciel

doskonale w zawodzie swym wykształcony, posiadający dobre świadectwa, znający język Polski, Angielski i Niemiecki, człowiek trzeźwy i spokojny, poszukuje miejsca.

Zgłosić się można do

W. Ks. Tomkiewicza, Plymouth, Box 25^a
Luzerne Co., Pa.

CZAS KOLEJOWY.

Wszystkie pociągi odchodzić według czasu kolejowego (standard time) t. j. 28 minut później niż czas Detroitki.

DETROIT, LANSING & NORTHERN KOLEJ ŻELAZNA.
Stacja w Detroit przy końcu ul. Trzeciej.

4 elegancie pociągi do Grand Rapids i nazad codziennie wyjąwszy niedzieli. 5 pociągów Ekspresowych do Lansing i z powrotem codziennie wyjąwszy niedzieli. Wychodzą z Detroit rano o godz. 7.50—10.45. Po południu o g. 1.35; 5.15; 6.10; 11.00 łączy się na Union Depot w Grand Rapids z Koleją CHICAGO & WEST MICHIGAN.

Pociągi z Grand Rapids odjeżdżają do Chicago rano o g. 8.50 w południe o g. 1.25 i o g. 11.35 w nocy.—Czas podróży 5 godzin i 15 minut. Pociąg odchodzący z Grand Rapids o godz. 11.35 w nocy codziennie ma bez zmiany wagony sypialne, które przychodzą do Chicago o godz. 7.05 rano.

Pociąg wychodzący z Grand Rapids do Charlevoix, i Petoskey o 7.30 rano, do Manistee i Traverse City przybywa o 7.30 rano i 5.35 wieczorem.

SAGINAW VALLEY & ST. LOUIS jest najkrótszą linią pomiędzy Grand Rapids i Saginaw. Pociągi odjeżdżają z Grand Rapids o g. 7.20 rano i o 4.15 po poł. Odchodzą z East Saginaw o g. 7.35 rano i o 5.55 po poł. Podróż trwa 4 g. i 15 m.

Wm. A. GAVETT Agent Generalny w Detroit. Biuro biletów (Ticket Office) i towarowe znajduje się w gmachu zwanym Hammond Building—na dole numer 120 przy ul. Griswold—inne wejście jest także od ul. Fort. Telefon 368.

CHAS. M. HEALD, Gen. Mgr. w Grand Rapids.

GEO. DeHAVEN, Gen. Pass'r. Agent w Grand Rapids.

ANTONIO SEBOLD JR.

FABRYKA I SKŁAD

MEBLI KOŚCIELNYCH.

OLTARZY, KAZALNIC, CHRZCIELNIC,
STATUŁY z drzewa, kamienia i marmuru.

Plany i rysunki wysłam na żądanie.

1033 GRATIOT AVE.

DETROIT, MICH.

W DRUKARNI PRZY SEMINARIUM POLSKIM

wykonywamy wszelkie prace drukarskie.

DRUKUJEMY: KSIĄŻKI, KONSTYTUCYE,
AFISZE, BILETY, OBRAZY i t. d.

mamy dobór czcionek, ozdób, obrazków, własną prasę parową, zdolnych robotników,

— CENA PRZYSTĘPNA —

DOCHÓD NA SEMINARIUM POLSKIE.

Książki do nabycia:

1. Książka do Nabożeństwa — zawierająca przeszło 120 modlitw i nabożeństw, do których przywiązane są odpusty, — w niej także znajduje się sposób słuchania Mszy św., ułożony przez św. Leonarda z Porto Maurizio c. 75
2. Narzędzia i miejsca męki Pańskiej c. 40
3. Niebo c. 25
4. Nawiedzenia Przenajświętszego Sakramentu i Przenajświętszej Maryi Panny—przez św. Alfonsa, c. 40
5. Sposób ciągłego obcowania z Bogiem przez św. Alfonsa, c. 25
6. Stacye ułożone przez bł. Leonarda z Porto M. c. 10
7. Gorzkie Żale c. 5
8. Geografia—książeczka opisująca wszystkie kraje, ziemie, miasta, rzeki, góry i t. d. c. 40
9. Droga do nieba przez krzyż i ciernie . . . c. 30
10. Nabożeństwo Majowe do Najś. Maryi Panny c. 30
11. Adoracya za dusze w czyściu cierpiące, piękna książeczka z naukami i modlitwami przez Wiel. Tesniere c. 25

☞ Po otrzymaniu pieniędzy zamówione rzeczy wysyłamy odwrotną pocztą. Prosimy adresować:

POLISH SEMINARY, DETROIT, MICH.

FREDA i SYNOWIE.

Polski zakład krawiecki i

Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Męskiej, Krawatów Etc. Etc.

MUNDURY DLA TOWARZYSTW.

257 Gratiot Ave. — i — 690—692 Hastings str.

Detroit, — — — — — Mich.

WIELKA WYPRZEDAŻ.

Ponieważ chcę zaopatrzyć swój skład ubrań towarami jeściennymi i zimowymi, przeto pozostałe towary letnie postanowiłem sprzedawać po cenie zakupna. Nasz skład znajduje się pod No. 690 i 692 przy Hastings ul. Wyprzedaż potrwa tylko 14 dni. Przyjdźcie i przekonajcie się, a nie będziecie żałować.

FREDA I SYNOWIE.

A. Posselius, G. C. Cordes, J. W. Betzing

POSSELIUS & CO. MEBLE.

Dywany, pościel, wózki dziecięce i t. d.
414 — 418 Gratiot Avenue.
Detroit, Mich.

JAN DIESING,

Fabryka skład MEBLI.

Wyroby tapicerskie.

Najtaniej w mieście — przjdźcie i przekonajcie się.
538 Gratiot Ave. — — — — — Detroit, Mich.

STRAITH I McDONALD

Windsor — Ontario — Kanada.

Doskonałe importowane towary o połowę taniej niż gdzieindziej.

Piękne męskie ubrania zrobione na obstalunek

od \$15.00 do \$30.00.

Spodnie z importowanych materyałów od \$3.50 do \$7.50.

Dla Pań bardzo dobry importowany Kaszmir
po 50c. 62½ i 75c. yard.

Materyały całkowicie wełniane, 27 cali szerokie tylko 12½c. yard.
TOWARY ŁOKCIOWE — MILLINERY —
DYWANY — UBRANIA.

STRAITH i McDONALD,
33 Opera Block, Windsor.

OJCZE NASZ

DRAMAT W JEDNYM AKCIE FR. COPPEE.

PRZEZ

Ks. Dra. M. BARABASZA.

VICE-REKTORA SEMINARIUM POLSKIEGO
W DETROIT.

Cena 15 centów.

Książeczka ta — wydana na pięknym, welinowym papierze, — jest obrazkiem siostry, która po zamordowaniu jedyne go jej brata, Ks. Jana Morela, najprzód rozpacza straszliwie i w szale bluźni niebu, a po rozmowie z sędziwym Proboszczem uspokaja się i wkońcu, jako Chrześcijanka, mówiąc: „odpuść nam nasze winy” — ocala jeszcze od śmierci niegodziwego mordercę.

Wszystko to opisane jest wierszem — w formie rozmów między osobami: Różą, Proboszczem, Zuzanną, Blanką, Jakóbem Leroux i Oficerem z Wersalu.

Ktoby chciał nabyć to ciekawe dziełko niech napisze do Redakcyi „Niedzieli” i przyśle dokładny swój adres. Zamiast pieniędzy może w liście załączyć znaczki pocztowych [post stamps] za 15 cent.

F. C. TROWBRIDGE,
483 GARFIELD AVE.



DRZEWO BUDULCOWE
LETLE — GONTY
SŁUPKI — SZTACHETY.

WĘGLE.

DRZEWO OPALOWE

DRZWI — OKIENNICE
GRZEMZY, DRZAZGI, ETC.

TEODOR J. GERHARD

767 Antoine St.

Między Superior i Alexandrine ul.

Skład Obić papierowych, Farb, Oleju, Szkła i Kitu.
Maluje, ozdabia i tapetuje pomieszkania.

FRIEDERICH'S I STAFFIN FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE
dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowych
wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH
Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214.

W. CHILINSKI

* KRAWIEC *

Skład ubiorów męskich i dziecięcych; wszelkiej bielizny, kapełuszy itd. po najtańszych cenach.

Jako doświadczony krawiec uskutecznia wszelkie roboty trwało i gustownie. Przyjmuje obstaunki i z innych miejsc na listowne żądanie i za przesłaniem miary.

\$500.00 temu — kto gdzieindziej taniej ubranie w tym samym gatunku dostanie.

812 St. Aubin Ave. — — — — — Detroit, Mich.

POLSKI KRAWIEC

JAN J. POTICHKE.

utrzymuje wielki skład sukna

NAJNOWSZEJ MODY.

Wykonywa ubrania dla księży i kleryków.

Zajmuje się wogóle wszelką inną pracą a wszystko po najtańszych cenach. Przyjdźcie a przekonacie się.

652 Michigan Ave. — — — — — Detroit, Mich.

HURRAH!! HURRAH!!

Jeżeli chcecie mieć meble ręcznej roboty to idźcie do

HERMANA BOCK

Szafy od 6 do 15 dol

Biurka z lustrami od 7.50 do 20 dol.

ŁÓŻKA, SOFY i inne przedmioty do umeblowania
służące, po cenach najniższych.

716 Gratiot Ave. { DETROIT,
i 199 Leland Str. { MICH.